

Na Tropie Zuchów

Dodatek do Nr. 14 „Na Tropie“
Rok VII.

Pieczenie ziemniaków.

Józek, Stefek i Kazik szybko doszli do porozumienia — pójdą w sobotę wieczorem piec ziemniaki i już. Pod lasem, z tamtej strony rzeki jest pole, na którem będzie bardzo wesoło, jeśli się naznosi chróstu z lasu i rozpali ogień. A w lesie jest chróstu dosyć, a chłopcy umieją rozpalać ogień szybko i pewnie. Choćby nawet był deszcz.

Są przecież wszyscy trzej zuchami i należą do gromady „Sępich Dziobów“. Właśnie przyszła im chęć piec ziemniaki. Już koniec września, ciepłych dni niewiele, trzeba się zabawić naostatek po królewsku. Żeby się tylko reszta gromady i wódz zgodził. Chłopcy się napewno zgodzą, ale co powie wódz gromady? A o niego najbardziej idzie. No bo któż lepiej od niego potrafi opowiadać bajki przy ogniu. Takie bajki, od których aż ciarki chodzą po plecach.

Ale wódz się zgodził bardzo chętnie i cała gromada postanowiła zebrać się w sobotę o 7 wieczorem pod lasem. Niektóre zuchy nie były pewne, czy mamusie im pozwolą tak późno przyjść — ale wódz powiedział, że się do niektórych matek za synkami wstawi. Tylko żeby nikt nie zapomniał soli przynieść do ziemniaków. Ziemniaków miał dostarczyć Stefek Warwas, którego ojciec ma tam w pobliżu pole.

Jeszcze daleko było do 7, a większa część gromady już zebrała się koło pola Stefka, żeby razem z nim zabrać ziemniaki. Ale ziemniaki nie były jeszcze wykopane. Rzucili się chłopcy po motyki. Było ich coś dwie czy też trzy, a skorych do kopania piętnastu. Wydzierali sobie więc kopaczki jeden drugiemu i kopali ziemniaki zapamiętale. Kiedy ziemniaków było już dosyć, z gwarem i hałasem popędzili pod las. Tam czekał już na nich wódz.

— Hej, zuchy! Krąg parady — zawołał głośno.

Stanęli chłopcy zgodnie a sprawnie w kole i chórem powitali wodza. A wtedy on zawołał:

— Która szóstka wpierw rozpali ogień? Hop!

Rzuciły się zuchy w las zbierać chróst, znosić badyle z ziemniaków, rozpalać ogień i dmuchać. Wkrótce trzy ogniska, niedaleko

jedno od drugiego, dymiły na całe pole, a przy ogniskach siedziały zuchy i czyniły wesoły gwar. Nie odrazu włożono ziemniaki do ognia. Dopiero, jak się spaliły badyle i narobiło się dużo popiołu, chłopcy zaczęli wtykać w ten popiół ziemniaki. Potem znów paliły się ogniska, a zuchy niecierpliwie czekały na upieczenie ziemniaków.

Wódz zaczął opowiadać jakąś baśń o smoku, królewnie, rycerzach i zaklętym królewiczu. A opowiadał tak strasznie, że aż chłopcy, choć to zuchy były nielada, przytulali się do siebie i dorzucali drzewa do ognia, aby było jaśniej.

Skończyła się bajka, chłopcom przyszła ochota skakać przez ogień. Skakali więc jeden za drugim przez wszystkie ogniska pokolei, aż mały Hirek wpadł w jakieś ognisko i omało go nie zagasił. Przestali tedy skakać, a już i ziemniaki się upiekły i zuchy rzuciły się do swoich ognisk. O soli nikt nie zapomniał, tylko Stefkowi przy skakaniu wpadła sól w ogień razem z papierkiem i spaliła się. Ale pożyczył sobie od innych.

Ziemniaki smakowały wszystkim, to też nic dziwnego, że wkrótce znikły, brakło też soli — zakończyła się wspaniała uczta.

Wódz polecił zasypać ziemią ogniska i wnet gromada rozbiegła się na wszystkie strony. Jeszcze tylko jakiś czas rozlegały się po lesie hukania — niewiadomo — czy to zuchy, czy sowy się zwoływały. **Aleks. Lew.**



I.

Mały Felek majster-klepka tęgi
Wziął raz piłkę, nóż, młotek, obcęgi,
Pukał, stukał, krajał i obracał,
Aż zmajstrował dużego pajaca.



II.

Felek bardzo cieszył się — o rany!
Bo to pajac był zaczarowany:
Tańczył, gadał i ruszał uszami.
I powiesił go Felek nad drzwiami.

Zuchy i księżyc.

Co to za ogień pod lasem
I gwar radosny tam taki?
To zuchy siedzą na polu
I pieką sobie ziemniaki.

Śpiewają sobie a głośno,
A na tę wielką ochotę,
Ogień się pali wesoło
I iskry sypią się złote.

Las się kolebie ponury,
Mgła się rozciągła nad rzeką,
A zuchy ciągle się śmieją
I w ogniu ziemniaki pieką.

Miesiączek wyszedł na niebo
I krzyknął wnet na chłopaków:
— A idźcież do domu zuchy,
Dość na dziś będzie ziemniaków!

D-ź.

Zgadywanka.

Przez k — ptak czarnopióry,
Przez m — chłopak ponury,
Przez b — z kamieni zrobiony,
Przez d — w książce ułożony.

Zagadka.

I.

Co to jest? Koła się wciąż obracają, a on w miejscu stoi, zębami o zęby zgrzyta, warczy i trocinami na ziemię sypie.

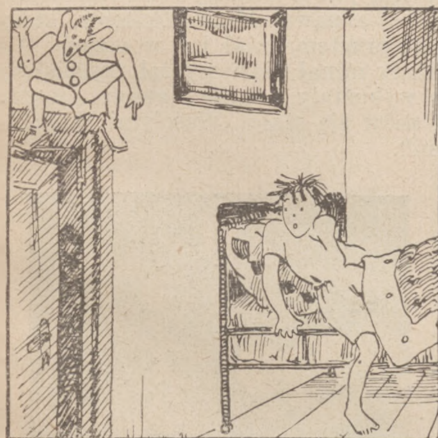
II.

Jak się nazywa taki tkacz, co robi nici bez kądzieli i kołowrotka, a tka bez warsztatu?

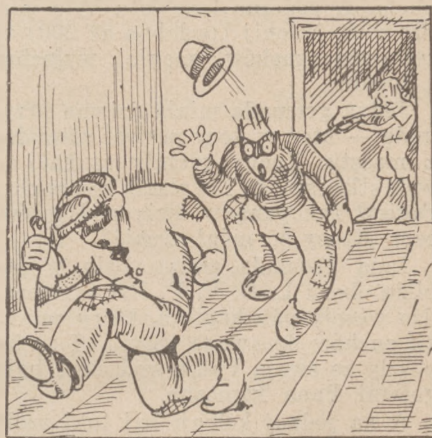
III.

Co to być może? Czasem jest to część roku, a często świeci na niebie.

N.



III.
Raz pod drzwi te podeszli rabusie.
Pajac słucha: ktoś jest! zdaje mu się.
Nagle gwałtu narobił takiego,
że obudził tem Felka czujnego.



IV.
Felek skoczył i dzielnie się sprawił:
Na bandytów wnet kuszę nastawił,
A rabusie tak się strasznie bali,
że czemprędzej gdzieś pouciekali.

Kronika zuchów.

„ZUCHY Z NAD BIAŁEJ PRZEMSZY“ W LESIE. Na początku roku szkolnego była niepogoda i ciągle padał deszcz. Ale raz się wypogodziło i wyjrzało słoneczko zza chmur. Więc odrazu gromada „Zuchów z nad Białej Przemszy“ z Maczek poszła ze swym wodzem do lasu na wycieczkę. W lesie spotkali się chłopcy z harcerzami, którzy rozbili namioty i gotowali obiad. Bardzo to ciekawiło zuchów, bo wiadomo wszystkim, że każdy zuch kiedyś zostanie harcerzem. W lesie zuchom było bardzo wesoło. Bawili się w strażników leśnych, potem grali we dwa ognie, a jeden druh nauczył ich nowej piosenki „W jasny dzień“. Czasem deszcz padał, ale zuchy się tem wcale nie martwiły i mówiły: „My nie jesteśmy z cukru“. Po południu zuchy musiały wracać do domu. Po drodze zwiedzili jeszcze chłopcy taki stary młyn, co ma już 150 lat.

NA KOLONJACH LETNICH było bardzo dobrze wszystkim zuchom. A podczas tego lata było bardzo dużo kolonij (podobno aż 200) to też dużo zuchów mogło wyjechać z domów.

Jedna gromada miała dziwną przygodę — ktoś w nocy porwał sztandar z masztu. Zuchy zaczęły szukać na wszystkie strony i znalazły swoją chorągiew zakopaną w lesie pod jałowcem. Ktoby to mógł zrobić?

Inna gromada znowu była w pobliżu obozu L. O. P. P. Był tam bardzo wesoły pan kapitan, który zaprosił zuchów do swego obozu. I zuchy poszły ze swoją Panią-wodzem i były gośćmi Pana kapitana.

A na jednej kolonji był taki zuch, co zgubił swój plecak. Przypomniał sobie o plecaku w wagonie, jak już cała gromada jechała do domu, i zaczął zawodzić, że plecak zostawił na stacji. Wódz się zmartwił i telefonował z następnej stacji, żeby ten plecak pan Zawiadowca przysłał innym pociągiem za nimi. Ale Pan Zawiadowca nie mógł znaleźć tego plecaka i nic się nie dało zrobić. A tymczasem ten plecak leżał sobie spokojnie na półce wagonu — tylko zapominalski zuch zapomniał o tem, że go tam położył.

„WESOŁE WILCZKI“ PŁAKAŁY. „Wesołe Wilczki“ z Kazimierza to bardzo wesoła gromada. Często jeździły zuchy ze swym wodzem do Katowic i przez radjo śpiewały różne wesołe piosenki. Wódz tej gromady był bardzo pomysłowym wodzem i wszystkie zuchy bardzo go lubiły. Ale po wakacjach wódz pojechał do szkoły i nie może prowadzić już gromady. Kto inny teraz będzie wodzem „Wesołych Wilczków“. Uradziła więc cała gromada, że trzeba wodza dawnego pożegnać. Zeszły się więc zuchy na ostatnią zbiórkę, a Druh Józek ich wódz mówił, że już jest ostatni raz z niemi. Chciały zuchy naostatek wyhuśtać wodza, a tu tymczasem, co się dzieje: kap, kap, kap — lecą im łzy z oczu, a za chwilę wszyscy chłopcy płakali tak, jakby nigdy nie byli „Wesołymi Wilczkami“. Wódz, jak to zobaczył, też się rozpłakał, a nawet Druh Hufcowy, który był przytem, miał łzy w oczach. Ale kiedy minął pierwszy żal, wyściskały i wyhuśtały zuchy swego wodza i znów się stały „Wesołymi Wilczkami“.



Budujemy kładkę.